Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 196 (Rok XII, Nr 6) 15 marca 1952 Cena (Price) 1/6

ZATRUWANIE ATMOSFERY

Tygodnik „Orzeł Biały" pożegnał wyjeżdżającego do Ameryki prezesa Bieleckiego w taki sposób, na jaki stać jego redaktorów. Zamieścił mianowicie dwie wzmianki.

Pierwsza nosi tytuł: „Kto wyrabiał wizy?" i opiera się na plotce podanej w mikołajczykowskim „Narodowcu", tak wyklinanym zawsze przez „Orła" — w tym wypadku jednak potraktowanym z poważaniem w myśl zasady: „nie ma złej drogi do mej niebogi". Wzmianka ta w zakończeniu głosi: „Wynikałoby z tego, że nie kto inny, tylko sam p. Mikołajczyk wystarał się o wizy dla p. Arciszewskiego oraz p. dr. Bieleckiego, gdy ten wiosną 1949 r. udawał się do Stanów Zjednoczonych. Sprawa zatem wikła się coraz bardziej...". Redaktorzy „Orła" udają jeszcze bardziej ograniczonych niż są w rzeczywistości. Że otrzymanie paromiesięcznej wizy do Stanów dla człowieka niepodejrzanego nie wymaga żadnych protekcji, to wiedzą nawet czytelnicy „Orła". W tym samym czasie niemal co dr Bielecki jeździł do Stanów gen. Anders. My nie pytamy, kto mu wyrabiał wizę.

Druga wzmianka nazywa się: „Wyjazd prezesa Bieleckiego". Czytamy w niej, że „prezes Str. Narodowego wyjechał również z Londynu do Stanów Zjedn. w okresie ciężkiego kryzysu rządowego po dymisji rządu gen. Bór-Komorowskiego wczesną wiosną 1949 r.", a w konkluzji powiedziano: „Jego obecny wyjazd znowu rozbija starania zjednoczeniowe i to w chwili, gdy rokowały one uzasadnione nadzieje. Rzecz jasna, że za to rozbicie prezes dr Bielecki wziął na siebie pełną odpowiedzialność".

Zacznijmy od owego kryzysu 1949 r., bo jest to przypomnienie bardzo cenne. Kryzys ówczesny, którego dokładny przebieg z datami znajdą czytelnicy nasi w numerze „Myśli Polskiej" z 1949 r., był istotnie wywołany wyjazdem dr Bieleckiego, a mianowicie intryganci neosanacyjni czekali na moment tego wyjazdu z wywołaniem kryzysu, który doprowadził do poważnego osłabienia legalizmu. Przyczyna była zapewne głównie psychologiczna. Intryganci muszą „ustawiać" swoich dygnitarzy i obecność silnej indywidualności, która może mieć wpływ na owych dygnitarzy jest dla nich wielką przeszkodą. Z nieobecnym walczyć znacznie łatwiej. Tak było w 1949 r. i tak jest w 1952 r.

A teraz co do owych „rozbitych starań". Jeżeli dwie osoby rozmawiają od paru miesięcy i jedna z nich wysuwa zupełnie konkretne sugestie a druga przez dłuższy czas nie może na nie odpowiedzieć; jeżeli jedna od dawna zapowiada swój wyjazd z zastrzeżeniem, że gotowa go odłożyć w wypadku konkretnej odpowiedzi, a druga stwierdza, że odpowiedzi takiej w najbliższych tygodniach dać nie może, to gdzie tu jest „rozbicie" i gdzie „uzasadnione nadzieje"? Poza tym p. Bielecki nie jest samotnym myślicielem lecz prezesem stronnictwa i rozmawia w jego imieniu. Gdy wyjeżdża pozostają inni członkowie prezydium stronnictwa uprawnieni do rozmów. Jeśli zaś chodzi o specjalne zaufanie osobiste, to żyjemy przecież w drugiej połowie dwudziestego wieku. Gdy się ma coś istotnego do powiedzenia, można nie wstając od biurka zatelefonować do Nowego Jorku czy Waszyngtonu a w razie istotnie ważnej konieczności zobaczyć się w ciągu dwudziestu czterech godzin. Natomiast, gdy się nie ma nic do powiedzenia, nie pomoże nawet mieszkanie w jednym pokoju.

I wreszcie ten piękny choć dobrze już zwiędły kwiatek z odpowiedzialnością za rozbicie. Istnieje grupka intrygantów sanacyjnych, dla których celem „rozmów zjednoczeniowych" jest tylko doprowadzenie do ich rozbicia „z winy tamtej strony". W gruncie rzeczy jest im wszystko jedno, kogo ze „swej strony" przy tym zgrają: Paszkiewicza, Kukiela, czy Andersa. Wierzymy jednak, że zasoby pomysłowości tych graczy są już na wyczerpaniu i że tym razem robota im się nie uda, nawet przy usłużnej pomocy „Orła Białego".

MEMORANDUM RADY POLITYCZNEJ

Przed zebraniem Rady Paktu Atlantyckiego w Lizbonie Rada Polityczna wystosowała do ministrów spraw zagranicznych Francji, Stanów Zjednoczonych oraz Zjednoczonego Królestwa, memorandum następującej treści:

„Jako niezależni rzecznicy narodu polskiego uważamy za swój obowiązek przedłożyć następujące uwagi w związku z mającymi zapaść decyzjami na temat armii europejskiej i ewentualnego udziału Niemiec w tej armii.

„Sprawa ponownego uzbrojenia Niemiec należy do rzędu spraw, które — jak mało która — dotyczą przyszłych losów narodu polskiego. Jest on dzisiaj reprezentowany przez rząd komunistyczny, który nie jest niczym innym jak tylko posłusznym wykonawcą polityki ustalonej w Moskwie i którego główną a nawet jedyną troską jest utrzymanie komunistycznej dyktatury w Polsce. Pragnieniem zaś narodu polskiego jest obalenie tej dyktatury. Stąd, w dalszym rozwoju wydarzeń stanowisko, jakie zajmie naród polski, może mieć duże znaczenie dla sprawy obrony i zjednoczenia Europy.

„Polska niezależna opinia publiczna od samego początku dyskusji prowadzonych na temat ponownego uzbrojenia Niemiec, przyłączyła się do tych czynników na Zachodzie, które do głębi niepokoi myśl o ponownym uzbrojeniu Niemiec w takiej czy innej postaci. Debaty w Bundestagu potwierdziły przewidywanie, iż Niemcy swój

przyczynek do obrony zachodniej Europy (a więc tym samym do obrony swego własnego terytorium) traktują jako obiekt wymienny za odzyskanie niemieckiej swobody ruchów. Pięć punktów, uchwalonych przez Bundestag, nie odsłania w pełni celów tej polityki, ale niemieckie wypowiedzi ostatnich dni na temat zjednoczenia Niemiec pozostawiają niewiele wątpliwości, iż Niemcy zmierzają do rewizji swych granic tak na wschodzie jak i na zachodzie. Na tym tle nie trudno będzie zrozumieć obawy, jakie wszelka forma ponownego uzbrojenia Niemiec budzić musi w Polsce.

„Obawy te od dawna już przestały być żerowiskiem samej tylko propagandy komunistycznej. Z końcem 1949 r. nastąpił zasadniczy zwrot w polityce Moskwy w stosunku do polskich sił zbrojnych. Armia, która pod dowództwem gen. Roli Żymierskiego miała wartość prawie wyłącznie pokazową, staje się pod dowództwem marsz. Rokossowskiego czynnikiem rozstrzygnięć, dobrze uzbrojonym i dobrze wyćwiczonym. Jej siła liczebna przybliża się do 600.000 żołnierzy, a więc już dzisiaj dwakroć tyle, ile w 1954 r. mają dać Niemcy zachodnie w ramach armii europejskiej. W wypadku mobilizacji armia polska pod rozkazami marsz. Rokossowskiego od razu wzrość może trzykrotnie. Siła uderzeniowa żołnierza polskiego, jak każdego żołnierza zależna jest przy tym nie tylko od stanu uzbrojenia i wyćwiczenia, ale także od przesłanek psychologicznych. Oczywiście, że będzie ona znaczna, jeśli żołnierz polski przejęty będzie myślą, iż broni bytu sześciu milionów swych rodaków. osiedlonych na ziemiach, które Niemcy chcą Polakom zabrać.

„Wielokrotnie już wskazywaliśmy na potrzebę określenia celów, jakie sobie wielkie demokracje Zachodu stawiają w Europie środkowo-wschodniej, a zwłaszcza w Polsce. Wśród celów tych winno się znajdować uznanie obecnego przebiegu granicy polsko-niemieckiej za ostateczny i niezmienny. Dziś pragniemy ponadto przestrzec, iż sama możliwość pojawienia się żołnierza niemieckiego — bez względu na to, jaki mundur będzie on nosił — na polskim obszarze państwowym, a więc na ziemiach rozciągających się na wschód od rzek Odry i Nysy Łużyckiej, musi odegrać rolę bardzo poważną i konkretną w sowieckich i komunistycznych zamierzeniach wyzyskania Polaków, a przede wszystkim żołnierza polskiego, dla celów polityki Moskwy. Powiedzenie się zamierzeń sowieckich w tym zakresie byłoby tym bardziej ubolewania godne, iż notoryczna jest nienawiść narodu polskiego dla tyranii komunistycznej i do imperializmu moskiewskiego.

„Prosimy o wzięcie tych uwag pod rozwagę w obradach, które się mają wkrótce rozpocząć w Lizbonie".

Memorandum podpisali pp. T. Arciszewski, przewodniczący Rady, J. Zdziechowski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego i A. Ciołkosz, kierownik działu zagranicznego w Wydziale Wykonawczym.

POD ZNAKIEM POGOTOWIA WOJENNEGO

Nowy budżet sowiecki olbrzymią część (23.9 pct) przeznacza na cele wojska, lotnictwa i marynarki. Zawrotna suma 113.800 milionów rubli, mniejsza tylko o 14 miliardów od wydatków w ostatnim roku wojny poprzedniej, jest wyraźnie przeznaczona na przygotowanie nowej walki zbrojnej o panowanie nad światem.

Na tym tle wzrastają także wydatki wojskowe państw satelickich razem z naszym krajem zarządzanym przez spółkę Bierut-Rokossowski.

Budżet tzw. Rzeczypospolitej Ludowej, przeznacza na wojsko oficjalnie 10.5 pct. Odpowiada to około 6.600 milionów złotych i jest, oczywiście. cyfrą nieprawdziwą, gdyż liczne dodatkowe wydatki zostały ukryte w innych działach budżetu.

Podobnie jak w Związku Sowieckim, tak i tu starannie się maskuje te inne pozycje. Specjaliści wojskowi w USA obliczają w wypadku ZSRR, że około 230 miliardów rubli, tj. połowa budżetu jest przeznaczona na bezpośrednie lub pośrednie pokrycie kosztów przygotowania do wojny i że pozycje przysposobienia wojskowego, badań i produkcji atomowej należą właśnie do obciążeń w rubryce „obrona" nie wykazanych.

Polscy komuniści, wzorując się na swych sowieckich mistrzach także zamaskowali wydatki na cele wojskowe w innych działach budżetu. Przede wszystkim bezpośrednie koszty wojska znanego jako KBW a liczącego około 16 brygad, ukryto w dziale „administracja i bezpieczeństwo", schowano także koszty „przysposobienia motorowego", „służby Polsce" i innych form przysposobienia wojskowego. Ponadto wśród olbrzymich sum na inwestycje, wielka część jest przeznaczona na budowę i rozwój fabryk związanych z potrzebami wojennymi Sowietów. Fabryki te, zdolne do wytwarzania dóbr „pokojowych" są dziś budowane po to, by w nich wytwarzać artykuły wojenne.

Rozwój wydatków na wojsko od 1949 r. przedstawia stały wzrost od 1.800 milionów w 1949 r. do 6.600 milionów w 1952 r. Wzrost przypadającej na nie części budżetu przedstawia się następująco: 1950 — 6.8 pct, 1951 — 7 pct, 1952 — 10.5 pct.

Od chwili sprowadzenia, a raczej przysłania do Polski Rokossowskiego kraj nasz jest coraz mocniej zaprzęgany w tryby sowieckiej maszyny wojennej, coraz więcej ludzi służy w wojsku lub jego pomocniczych organizacjach, coraz więcej myśli się na Kremlu o wykorzystaniu Polaków, w razie potrzeby, tak jak Chińczyków czy północnych Koreańczyków.

Tu jednak Kreml czeka klęska — jej rozmiary zależą w wielkim stopniu od postawy, jaką Zachód z USA na czele przyjmie wobec Polski, jej ziem zachodnich i wschodnich, oraz wobec przyszłości polskiego przemysłu i jego losów w czasie ewentualnej wojny.

W tych sprawach obecne taktyczne milczenie, rozmaicie interpretowane przez różne państwa, będzie musiało któregoś dnia ustąpić miejsca wyraźnym sformułowaniom. Będą one miały wielki wpływ na rozwój sytuacji.

MILIARDY KROPEL POTU

Budżet administracji komunistycznej w kraju stale rośnie, a razem z nim obciążenie obarczające całą ludność.

Wzrost cyfr wydatków państwowych formalnie przypisuje się sukcesom „gospodarki socjalistycznej" i potrzebom planu sześcioletniego, ale niestety widać, że nieumiejętność komunistycznych planistów coraz częściej powoduje marnowanie wielkiego wkładu pracy i pomysłowości ze strony inżynierów i robotników polskich. Do tego dochodzą coraz wyraźniejszy wyzysk pracy najemnej oraz tendencje zniszczenia samodzielnych rolników.

Wśród dochodów najpoważniejszą pozycję zajmują dochody „uspołecznionego gospodarstwa". Opiewają one na sumę 44.791 milionów.

Koniecznym warunkiem osiągnięcia tak zakreślonych wpływów jest bezwzględne zmniejszenie kosztów własnych produkcji o 5.5% w przemyśle, 7.4% w przemyśle budowlanym oraz o 8.4% w handlu „uspołecznionym". Jakimi drogami ma pójść wykonanie tych nakazów — nie wiadomo, tym bardziej że w roku ubiegłym planowano zmniejszenie kosztów własnych o 5.7% przeciętnie a udało się uzyskać obniżkę zaledwie 4.6%. Prasa komunistyczna pełna jest ostatnio narzekań na „marnotrawstwo" i okazuje się, że występuje ono głównie z winy organizatorów produkcji i budownictwa.

Oto garść ilustracji.

1. Zarząd Główny Ubezpieczeń Społecznych, zwolniony od znacznej części swych obowiązków przez związki zawodowe starał się w 1951 r. o zwiększenie ilości pracowników biurowych.

2. Inspekcja terenów budowlanych w Nowej Hucie wykryła, że nikt nie wie ile cegieł, cementu itd. znajduje się na placach budowlanych. Zwożenie bowiem odbywało się w atmosferze „socjalistycznego współzawodnictwa" a materiał wydaje się „spontanicznie", tj. każdy tyle bierze ile mu się podoba, rachunkowości zaś wydawania nikt nie prowadzi. Marnotrawstwo, związane z takim systemem gospodarki jest nieobliczalne.

3. W przemyśle bawełnianym w Łodzi z trudnością udało się powstrzymać masową ucieczkę robotników. W ciągu 1951 r. doprowadzono przeciętne wykonanie norm do 89.9%. Pod koniec roku w kilku fabrykach procent robotników nie wykonujących norm wzrósł do STU. Przyczyną było do-

starczenie takiego rodzaju bawełny surowej, która nie mogła być dobrze przerabiana na posiadanych w zakładach maszynach i nieznanej dotychczas robotnikom. Rezultatem były wielkie straty finansowe.

Przykładów można by mnożyć ad infinitum. Są one bezpośrednim skutkiem całej metody komunistycznej — ciągłego „więcej i prędzej" bez zwracania uwagi na możliwości.

Skąd zatem mają powstać miliardy „w wyniku zmniejszenia kosztów własnych"? Z wyzysku pracy, jako miliardy kropel potu.

W roku bieżącym do 1 maja robotnicy wszystkich zakładów trzy razy muszą zwiększyć bezpłatnie produkcję. Najpierw kazano im to uczynić z okazji rozpoczęcia roku kalendarzowego. Drugi raz musieli uchwalić i wykonać nowe „zobowiązania produkcyjne" na 10-lecie PPR. Teraz nadeszła trzecia okazja — urodziny Bieruta w dniu 18 kwietnia. W ten sposób, rzekomo dobrowolnie, każdy pracownik jest zmuszany do dania od 5 do 10% pracy więcej, niż przewiduje to plan miesięczny — zaś plany w roku bieżącym są przeciętnie wyższe o kilka procent od zeszłorocznych, przy nie podniesionych zarobkach a rosnących cenach.

PROTOKÓŁ ZBRODNIARZA

Rząd ZSRR, TASS, tzw. Polskie Radio a za nim komunistyczna prasa w kraju — wszyscy raptem przerwali milczenie w sprawie mordu katyńskiego.

Gdy przewodniczący komisji Izby Reprezentantów USA, Madden, zaprosił Sowiety do przedstawienia ich punktu widzenia przed komisją katyńską Kongresu — po drugiej stronie kurtyny zapanował straszliwy gwałt i zamieszanie. Odpowiedź sowiecka mówiła, że zaproszenie traktuje „jako dokument gwałcący powszechnie przyjęte normy stosunków międzynarodowych i ubliżający dla ZSRR".

Załączono do tej odpowiedzi cały komunikat sowieckiej komisji katyńskiej z 1944 r., nieudolnie i grubo spreparowany przez rosyjską policję polityczną.

Ten to dokumet został wydrukowany w całości przez wszystkie gazety wychodzące w Polsce. Jego opublikowanie nie obeszło się bez biernego oporu ze strony nawet samych komunistów polskich.

Oto PAP rozesłał go w nocy 2 marca. 3 marca cała prasa zamieściła notę sowiecką, a raport z 1944 r. potraktowała bądź sumarycznie, bądź po prostu zbyła go paroma słowami.

Wieczorem 4 marca „polskie radio" zapowiedziało, że „raport zostanie ogłoszony jutro przez całą prasę polską". Podano go też w dyktandzie radiowym (dyktowanie trwało całą noc) tak, aby każda gazetka wychodząca w mieście powiatowym posiadała tekst. Potem został on wreszcie wydrukowany.

Jest zupełnie zrozumiałe, dlaczego nawet rodzimi stalinowcy nie kwapili się z publikacją sowieckiej wersji o morderstwie. W kraju, gdzie wszyscy i tak wiedzą, że to bolszewicy dokonali tego czynu, komunikat sowiecki nie zmieni opinii powszechnej. Jego niezręczne i nielogiczne kłamstwa obliczone na dość prymitywną publiczność sowiecką, w Polsce są uważane za potwierdzenie winy Kremla.

INAUGURACJA WOLNEJ AKADEMII MIĘDZYNARODOWEJ

Odbyło się w Paryżu pierwsze zebranie Wolnej Akademii Międzynarodowej (Académie Internationale Libre), grupującej 10 narodów zza żelaznej kurtyny.

Inauguracyjny referat na zebraniu, które odbyło się w sali Biblioteki Polskiej, wygłosił prof. W. Folkierski na temat: „L'Europe et l'esprit de la liberté". Na zebranie przybyli licznie przedstawiciele narodów ujarzmionych oraz przedstawiciele francuskiego świata intelektualnego.

MEC. STYPUŁKOWSKI ZAPROSZONY DO AMERYKI

Mec. Z. Stypułkowski został zaproszony do Stanów Zjednoczonych celem wygłoszenia cyklu odczytów na temat sowieckich metod wydobywania zeznań oraz obecnego położenia w kraju. Tura odczytowa mec. Stypułkowskiego obejmie prawie wszystkie wielkie miasta amerykańskie. Planowane są także jego przemówienia radiowe do dużych audytoriów amerykańskich.

P. Stypułkowski udał się samolotem do Stanów Zjednoczoynch w dniu 4 bm.

RZĄDY I PARLAMENTY

NIEUZASADNIONY OPTYMIZM

Optymistyczny ton komunikatu, ogłoszonego po zakończeniu sesji Rady Atlantyckiej w Lizbonie, wywołał w prasie zachodniej komentarze krytyczne. Niektóre ustępy tego komunikatu dają istotnie podstawy do sceptycyzmu. Oświadcza on, że siły wojskowe gen. Eisenhowera zostaną w roku bieżącym powiększone do 50 dywizji „w odpowiednim stanie gotowości bojowej", a w ciągu dwóch lat następnych urosną do 100 dywizji. Gen. Eisenhower, jak wiadomo powszechnie, rozporządza obecnie siłą nie większą niż 20 — 25 dywizji; liczbę dywizji, których ma dostarczyć w roku bieżącym Francja, zmniejszono z 14 do 12, lecz nie wiadomo, czy i to zobowiązanie zostanie wykonane; komunikat nie bierze pod uwagę udziału wojskowego nowoprzyjętych członków paktu, Grecji i Turcji, a dywizje niemieckie miałyby powstać dopiero w r. 1954. Stany Zjednoczone ani Wielka Brytania nie zamierzają zwiększać swych sił w Europie, zresztą wysiłek zbrojeniowy brytyjski spadł znacznie wobec ciężkiej sytuacji gospodarczej kraju. Nie wiadomo zatem, kto miałby dostarczyć w r. b. brakujących 25 - 30 dywizji. Jeżeli nawet przyjąć, że komunikat miał na myśli dywizje rezerwowe o nieokreślonej gotowości bojowej, to i tak cyfra wydaje się przesadna. Trudno odgadnąć, kogo tu chciano wprowadzić w błąd, bo wszak Rosja ma doskonałe informacje o siłach zbrojnych sojuszników i ich perspektywach rozwoju.

Jeszcze większe zdziwienie wywołały oświadczenia komunikatu w sprawie armii europejskiej. Projekt utworzenia tej armii stał się, na tydzień przed konferencją lizbońską, przedmiotem burzliwych obrad w parlamentach francuskim i zachodnio-niemieckim. Oba parlamenty opatrzyły go tyloma wzajemnie wyłączającymi się zastrzeżeniami, że nie rokowano mu większych nadziei na przyszłość. Pp. Schuman, Acheson i Eden odbyli, z udziałem dr Adenauera, konferencję w Londynie, chcąc ratować sytuację, lecz ogólnikowy komunikat z tej konferencji nie poprawił nastrojów. Dopiero komunikat Rady Atlantyckiej przyniósł niespodziankę: rada, przechodząc do porządku nad wszystkimi trudnościami, zaaprobowała plan powołania do życia Europejskiej Wspólnoty Obronnej ze wspólną armią i ustaliła stosunek tej wspólnoty do paktu atlantyckiego w sposób, czyniący faktycznie Niemcy członkiem tego paktu. Podpisanie traktatu o utworzeniu wspólnej siły zbrojnej sześciu państw miałoby nastąpić w ciągu kilku tygodni, a ratyfikacja przez parlamenty w połowie roku. Zaciąg Niemców do armii europejskiej miałby się rozpocząć dopiero po ratyfikacji.

Przewidywania te są wynikiem optymizmu rządów, nie liczących się z nastrojami swej opinii publicznej. Rządy, naciskane przez politykę amerykańską, wyprzedzają swe zaniepokojone i podejrzliwe parlamenty.

PROJEKTY I RZECZYWISTOŚĆ

W istocie rzeczy sprawa armii europejskiej nie posunęła się od dwóch lat wiele naprzód. Niemcy, wyzyskując niecierpliwość Pentagonu, chcącego mieć za wszelką cenę nad Łabą dywizje niemieckie, wytargowały wiele koncesji od mocarstw okupacyjnych i stoją na progu całkowitej suwerenności; dotąd nie ma jednak ani jednego niemieckiego żołnierza. W przygotowaniu technicznym projektu poczyniono duże postępy, ominięto lub przezwyciężono poważne trudności; niewiele w rezultacie zostało z pierwotnego planu Plevena. Armia europejska ma się składać, według nowego planu, z narodowych dywizji, w sile 13.000 ludzi, łączonych w róż-

nonarodowe korpusy; oficerowie sztabowi niemieccy mają być rozmieszczeni wśród oficerów innych narodowości w ten sposób, aby uniemożliwić, przynajmniej teoretycznie, odtworzenie niemieckiego sztabu generalnego. Drażliwą kwestię suwerenności państw uczestniczących ominięto przez rozłożenie procesu zespalania kierownictwa politycznego armii na trzy fazy: w pierwszej fazie kierownictwo to ma należeć do rady ministrów, złożonej z przedstawicieli wszystkich uczestników i podejmującej uchwały przeważnie jednomyślnie. Radzie ministrów podlegać będzie komisja obrony, jako jej egzekutywa. Komisja dzielić będzie między uczestników wykonanie programu zbrojeń; produkcja broni bez zezwolenia komisji będzie zakazana. Rygor ten ma zapobiec nadmiernemu rozrostowi przemysłu wojennego w Niemczech, jego wartość jest jednak wątpliwa, gdyż nie przewiduje on kontroli.

W drugiej fazie uprawnienia komisarzy obrony wzrosną i obejmą również rozkładanie kosztów utrzymania armii pomiędzy członków wspólnoty. Dopiero w trzeciej fazie zjawi się zgromadzenie, wybrane przez parlamenty państw uczestniczących, jako naczelne kierownictwo polityczne. Armia europejska, będąca w fazie pierwszej zwykłą koalicją wojskową, stałaby się w fazie końcowej armią ponadpaństwową, a Europejska Wspólnota Obronna przekształciłaby się w federację polityczną.

Tak wygląda plan, uzgodniony mozolnie przez rządy. Okazało się jednak, że nie wystarcza przezwyciężenie trudności technicznych; po ich pokonaniu powstały nowe, nie ulegające już kontroli rządów i nie nadające się do załatwiania w kancelariach dyplomatycznych: instynktowna obawa Francji przed odbudową wojskowej potęgi niemieckiej i prowokacją Rosji z jednej strony, a niechęć Niemców do udziału w projektowanej wspólnej armii, z drugiej.

FRANCJA JEST CHORA

Francja, należąc formalnie do koalicji zwycięskiej w ostatniej wojnie, nie wyszła z niej zwycięsko i nie otrząsnęła się z powojennego defetyzmu. Źródeł obecnej słabości politycznej Francji szukać należy w rozdwojeniu społeczeństwa, wywołanym kapitulacją r. 1940 i w dziejach francuskiego ruchu oporu. Nieszczęściem tego ruchu był rozległy udział w nim komunistów, który nie tylko wymazał pamięć o ich postawie w r. 1940, lecz przyczynił się walnie do wzrostu ich popularności. Résistance francuska okresu wojny była jakby odtworzeniem przedwojennego frontu ludowego, sojuszem elementów centrowo-lewicowych z partią, walczącą w interesie obcego mocarstwa. Gdy w r. 1944 résistance zatriumfowała, a zwolenników rządu Vichy uznano za zdrajców narodu i odsunięto od życia publicznego, komuniści pierwsi sięgnęli po laury oswobodzicieli ojczyzny. Stali się oni największą partią polityczną w pierwszym parlamencie czwartej republiki i, choć ostygły już namiętności pookupacyjnego okresu, zdołali utrzymać swe wpływy. Ponad pięć milionów wyborców głosowało na nich w pierwszych i drugich wyborach do Zgromadzenia. Powstała sytuacja paradoksalna: jedną z dwóch najliczniejszych partii we Francji stanowią ludzie, podlegli tym samym rozkazom, co partyzanci Viet-Minhu, z którymi dziesiątki tysięcy żołnierzy francuskich prowadzi od lat mozolną i wyniszczającą walkę.

Francja utraciła swą jedność polityczną w czasie wojny, a parlamentarny system rządów powojennych jedności tej odbudować nie potrafił. Podstawa tego systemu, koalicja stronnictw lewicy i centrum, jest sojuszem defensywnym i walczącym jedynie o utrzymanie się przy władzy. Rządy skazane są na niemoc, a każda próba zdecydowanej akcji z ich strony wywołuje kryzys. Ustrój parlamentarny czwartej republiki mógłby może działać zadowalająco w warunkach normalnych i w okresie pokoju; nie wytrzymuje on ani wojny peryferyjnej w Indochinach, ani ciężaru zbrojeń.

Nic więc dziwnego, że w tej atmosferze słabości i zwątpienia szerzą się wpływy zwolenników neutralności Francji w przyszłym konflikcie mocarstw. Obawia się ona zarówno Niemiec, jak i Rosji; nie wierzy w swe siły, chce żyć w pokoju, choćby za cenę wyrzeczenia się aspiracji wielkiego mocarstwa. Cóż, kiedy zmącony świat współczesny na to nie pozwala.

Francja przeżywała już nieraz kryzysy, lecz zawsze znalazł się człowiek opatrznościowy, który potrafił zjednoczyć naród i przezwyciężyć grożącą katastrofę. Ratowała Francję wola i energia jednostek, autorytet Clemenceau lub Poincaré — „pouvoir personnel", której Francuzi tak bardzo się obawiają. Kryzys obecny jest jednak głębszy, niż kryzys międzywojennego okresu, a osiągnięcie jedności narodowej w obliczu działań partii, która jedność tę niweczy, trudniejsze, niż kiedykolwiek w przeszłości. Gen. de Gaulle nie umiał zgrupować koło siebie całej niekomunistycznej Francji, nie ma zresztą człowieka, który mógłby to uczynić. Gospodarka francuska jest, mimo wszystko, zdrowa, lecz Francja jest chora, politycznie, społecznie i moralnie.

PARADOKS NIEMIECKI

Reakcje niemieckie mają, jak się zdaje, podłoże odmienne. Gra tam inny paradoks — paradoks zwycięzców, którzy za wszelką cenę chcą z niedawnego wroga ludzkości uczynić sprzymierzeńca. Przeskok jest zbyt jaskrawy, aby nie nasuwać wątpliwości. Po zakończeniu wojny zaczęto demontować przemysł wojenny niemiecki, a wybitnych hitlerowców stracono lub osadzono w więzieniach. Sojusznicy uznali za swe główne zadanie redukację Niemców, odučenie ich od militaryzmu, przekształcenie ich w naród rozbrojony i miłujący pokój. Zadanie to zostało obecnie odwrócone: zaniechano rozbiórki fabryk zbrojeniowych, dawnych przestępców wojennych zwalnia się z więzień, a Niemców zachęca się do jak najrychlejszego wystawienia armii, mającej walczyć z czerwonym niebezpieczeństwem. Mogą oni jednak oświadczyć nie bez racji, że niebezpieczeństwo to widzieli już znacznie wcześniej i wypowiedzieli mu walkę; jeżeli przegrali, to dopomogli do tego walnie sojusznicy zachodni, patrzący z przedziwną obojętnością na wojska sowieckie, zalewające pół Europy. Zachód pociągnąć chce Niemców do współudziału w naprawianiu swych tragicznych błędów, mogą oni jednak nie mieć do tego ochoty.

Konflikt między Wschodem i Zachodem jest Niemcom na rękę: potrafią oni w tej gigantycznej grze mocarstw wygrywać swe karty. Lecz udział w zbrojeniach Zachodu przekreśliłby nadzieje na pokojowe zjednoczenie Niemiec; nadzieje te nie wygasają, a Moskwa umiejętnie, choć fałszywie je podsyca. Gdyby zaś doszło do agresji sowieckiej, groziłaby republice federalnej, rebus sic stantibus, okupacja, którą wygodniej byłoby znosić jako kraj rozbrojony i neutralny, niż nieprzyjacielski.

Niechęć więc do podjęcia zbrojeń jest, jak się zdaje, w Niemczech dość powszechna. Być może, że rząd p. Adenauera pragnie szczerze utworzenia armii europejskiej, nie świadczy to jednak, aby miał pociągnąć za sobią naród. Jest to rząd, który zawdzięcza swą władzę klęsce niemieckiej; władzy tej nie zdobył on w walce, lecz objął ją za zgodą mocarstw okupacyjnych. Autorytet tego rządu nie może być wielki, a jego władzę ogranicza sztuczny federalizm, wprowadzony również z woli sojuszników. Od czasu, gdy zagadnienie zbrojeń stało się zagadnieniem wyborczym, partia rządowa traci w wyborach lokalnych. Wydaje się, że jeden tylko motyw mógłby oddziałać na wyobraźnię niemiecką i pchnąć Niemców do przywdziania mundurów wojskowych: przekonanie, że armia niemiecka, gdy powstanie, ruszy na wschód.

WIARA I ZWĄTPIENIE

Być może, że pp. Schuman i Adenauer potrafią nawet przeforsować przez swe parlamenty ratyfikację układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej: obawy przed reakcją amerykańską mogą się okazać czynnikiem decydującym. Nie chodzi tylko o pomoc dolarową: Francja będzie się obawiała, że zrażony Kongres postawi wyłącznie na kartę niemiecką lub że Stany Zjednoczone, zniechęcone do sojuszników, zostawią Europę jej losom. To ostatnie byłoby nie mniej groźne i dla republiki federalnej.

To wszystko jednak nie zmienia zasady, że cała koncepcja armii europejskiej jest koncepcją sztuczną, wylęgłą w cieplarnianej atmosferze kancelarii dyplomatycznych, niezdolną do życia i trwałego rozwoju. Historia

jest silniejsza od papierowych projektów: stu lat waśni narodowej i trzech wojen francusko-niemieckich nie można wymazać pociągnięciem pióra pod układem o jedności europejskiej. Idee federalizmu są tworem intelektualistów, nie znajdującym oddźwięku w masach ani w praktyce działania mężów stanu, którzy swój interes narodowy stawiają ponad wszelkie inne. Ameryka, z właściwą swej polityce prostolinijnością, chce osiągnąć presją dyplomatyczną i dolarową to, co może być tylko wynikiem długiego historycznego procesu.

Dynamizm amerykański odbija jednak jaskrawo od europejskiego bezwładu. P. Foster Dulles, przedstawiciel republikanów w Departamencie Stanu, oświadczył w przemówieniu radiowym 11 lutego, że Ameryka nie spocznie (would not stand idly by), dopóki jakakolwiek część świata będzie się znajdowała pod rządami dyktatury komunistycznej lub faszystowskiej. P. Churchill, zapytany w Izbie Gmin, czy aprobuje to oświadczenie, zaprzeczył kategorycznie (no sir, certainly not). Jeżeli deklarację p. Dullesa brać za wyraz amerykańskiej opinii publicznej, mogłaby ona świadczyć o tym, że w Ameryce zaczyna kiełkować przeświadczenie o jej misi dziejowej. Odpowiedź natomiast p. Churchilla wyraża stosunek do komunizmu wolnej Europy. Jest to stosunek rezygnacji i niemocy. Europa utraciła wiarę w swe posłannictwo, zwątpiła w swą misję cywilizacyjną i gotuje się odejść w cień historii.

Przyszłość tej Europy wygląda posępnie. Stoi przed nią alternatywa zatopienia się w morzu sowieckim lub pozostania w roli wiecznego klienta zaatlantyckiego mocarstwa. Ośrodek siły samodzielnej — trzeciej siły, o której marzy — mogłaby stanowić w swych granicach historycznych, w połączeniu z narodami, zdławionymi ciężarem buta sowieckiego, lecz pełnymi niezużytych jeszcze sił, energii tworzenia i wiary w przyszłość. Ale stara Europa myśl tę od siebie odsuwa.

Jeżeli jednak Ameryka chce wypełnić swą misję dziejową, musi pogodzić się z faktem, że w razie zbrojnego konfliktu będzie na niej spoczywał niemal cały ciężar obrony kadłubowej Europy. Lecz Ameryka też nie chce się z tym zgodzić.

Glossator

ZYGMUNT STERMIŃSKI

FINANSOWANIE ZBROJEŃ

KOREA przyniosła duże zmiany w polityce Zachodu wobec komunizmu. Słabość wojskowa na Dalekim Wschodzie zmniejszyła w oczach Stalina ryzyko, związane z agresją na Południową Koreę. A więc pośrednio zachęcała Rosję do tej agresji, robionej rękami satelitów. I choć daleko jest jeszcze do zdecydowanej polityki, która by postawiła sobie za cel wyzwolenie ujarzmionych przez komunizm krajów, to jednak zrozumiano już na Zachodzie, że słabość wojskowa może doprowadzić do agresji w Europie. Stąd konieczność zbrojeń, jako czynnika odstraszającego, czynnika, który powstrzyma Rosję przed pochopnymi decyzjami. Same zbrojenia, możemy z polskiego punktu widzenia zauważyć, nie przyniosą żadnego rozwiązania; świat może być tylko wtedy wolny, gdy wyzwolone zostaną narody, pozostające pod jarzmem sowieckim i gdy komunizm w Rosji zostanie obalony; niemniej jednak dla polityki tego rodzaju, siła wojskowa, a więc zbrojenia dziś są conditio sine qua non.

Niesposób w krótkim artykule omówić wszystkie strony tego tak skomplikowanego zagadnienia. Ograniczę się do niektórych tylko gospodarczych problemów, wysuniętych przez zbrojenia. Uwagi te odnoszą się jedynie do świata zachodniego, a przede wszystkim do Wielkiej Brytanii. Sytuacja w innych krajach jest w ogólnych swoich zarysach podobna do sytuacji brytyjskiej, dodanie zbyt wielu szczegółów zamąciłoby tylko wyrazistość obrazu.

SKĄD SIĘ BIERZE POKRYCIE?

W czasie wojny, gdy naród walczy o swe istnienie, głównym celem i omal jedynym jest, z punktu widzenia ekonomicznego, wystawienie jak najpotężniejszych sił zbrojnych za wszelką cenę. Odwleka się odnawianie i powiększanie urządzeń kapitałowych, zmniejsza się konsumpcję prywatną, zwiększa się do ostatecznych możliwych granic produkcję przemysłu i rolnictwa, a wreszcie zaciąga się pożyczki zagranicą dla utrzymania importu surowców, żywności i materiałów wojskowych na jak najwyższym możliwym poziomie. Obraz ten można przykładowo przedstawić w następujących cyfrach dla Wielkiej Brytanii za 1942 r. 61% całości dochodu narodowego było przeznaczone na wydatki na wojnę i inne potrzeby państwowe. Rzeczywiste źródła, z których pokryto koszty wojny w tym roku były następujące: 43% z powiększenia produkcji w porównaniu z 1938 r., 25% ze zmniejszenia konsumpcji prywatnej, 11% z zadłużenia zagranicą i wreszcie 21% z nieodnawiania urządzeń kapitałowych. Głównym problemem ekonomicznym zimnej wojny jest, czy i w jakim stopniu naród chce i może korzystać z tych czterech jedynie osiągalnych źródeł finansowania zbrojeń. Pod wieloma względami stan zimnej wojny sprawia znaczne trudności; zagrożenie wydaje się mniejsze, więc i wysiłek nie jest tak wielki; podporządkowanie interesów grupowych czy indywidualnych nie jest możliwe w tym samym stopniu jak w czasie wojny; wreszcie zadłużenie się zagranicą czy odwlekanie odnawiania urządzeń kapitałowych jest lekkomyślnością, za którą, gdy nadejdzie wojna, trzeba drogo zapłacić. Zmniejszenie konsumpcji prywatnej czyli standartu życiowego szerokich mas jest bardzo trudne; wprost odwrotnie ciągle słychać domaganie się podwyższenia poziomu życia. Jeszcze w ubiegłym roku zachodnio-europejscy mężowie stanu podnosząc konieczność zbrojeń, na pierwszym planie stawiali zawsze utrzymanie i polepszenie standartu życiowego. Teraz te głosy jakby ucichły. Co więcej braki poszczególnych towarów i surowców „bottlenecks“, są bardziej prawdopodobne w czasie zimnej wojny, gdy zbrojenia są nałożone na gospodarkę pokojową, niż w czasie rzeczywistej wojny, gdy cała struktura rynku zostaje gruntownie przebudowana.

ZWIĘKSZANIE PRODUKCJI

Najmniej bolesnym dla społeczeństwa sposobem finansowania zbrojeń, jest finansowanie ich z powiększenia produkcji lub używając normalnie przyjętej terminologii z powiększenia dochodu narodowego. Zwiększenie dochodu narodowego oznacza zwiększenie produkcji, nawet jeśli większa część tego przyrostu zostanie zabrana na zbrojenia, standart życiowy nie ulegnie zmianie, inwestycje kapitałowe nie zmniejszą się ani zadłużenie wobec obcych nie wzrośnie. Może nawet nastąpić pewna poprawa na tych polach. Wzrost produkcji narodowej zależy od wielkości zatrudnienia i wydajności pracy czyli tzw. produktywności. Jeśli w kraju panuje pełne zatrudnienie, a więc jeśli bezrobocie jest ułamkowe jak np. obecnie w Wielkiej Brytanii, zwiększenie produktywności może nastąpić jako skutek większego wysiłku i dłuższego okresu pracy, lepszej organizacji i metod produkcyjnych i wreszcie na skutek większego zmechanizowania. Wszystkie te czynniki normalnie działają w każdym społeczeństwie nowoczesnym, jeśli brak jest specjalnych zakłóceń jak np. strajków, przechodzenia z produkcji przemysłowej pokojowej na wojenną itd. Po wojnie ostatniej w Europie zachodniej nastąpił duży wzrost produktywności. Poniższa tabelka (zaczerpnięta z publikacji Narodów Zjednoczonych) podaje wskaźniki dla poszczególnych krajów europejskich. Polska dla porównania została dołączona.

Wydajność na osobę w przemyśle

	1948 (1947-100)	1949 (1948-100)	1950 (przewidywanie) (1949-100)
Belgia	105	106	107
Dania	104	102	102
Francja	114	107	101
Niemcy zachodnie	135	139	121
Zachodni Berlin		79	163
Włochy	106	106	116
Holandia	106	107	105
Norwegia	103	105	105
Szwecja	105	104	104
Wielka Brytania	106	105	108
Polska	122	110	109

Jak łatwo zauważyć, w krajach specjalnie przez wojnę dotkniętych, ustanie działań i normalizacja przyniosły bardzo znaczne powiększenie się wydajności. Przeciętnie wzrost produktywności rocznie wynosił około 5%. Niestety jednak w ciągu drugiej połowy 1950 i 1951 r. nastąpiła zmiana na gorsze. Dyslokacje, braki surowców, przestawienie się częściowe na produkcję wojenną spowodowały zatrzymanie się wzrostu produktywności. Ocenia się np. że w 1951 r. w Wielkiej Brytanii produktywność wzrosła bardzo niewiele, o ile w ogóle.

Nasuwa się mimo woli porównanie z Ameryką Północną, a przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi. Wydajność na osobę jest w Ameryce znacznie wyższa niż w Europie. To tłumaczy bogactwo Ameryki. Co więcej, wobec wyższego dochodu mężczyzny, kobiety mogą pozostać częściej w domu. Procentowo, znacznie mniej kobiet pracuje w Ameryce w porównaniu do Anglii. To jeszcze nie wszystko. Wiele czynników, a przede wszystkim większa mechanizacja, większa chęć do pracy, rozsądna postawa związków zawodowych, powodują bardzo szybki wzrost wydajności. I tak przypuszcza się, że prawie cały budżet wojskowy Ameryki będzie pokryty przez powiększenie dochodu narodowego czyli produkcji. Ponieważ wynosić on ma w tym roku budżetowym (1951-52) około 17% dochodu narodowego łatwo możemy sobie wyobrazić jak wielki wzrost produktywności jest oczekiwany. Ocena ta jest prawdopodobnie zbyt optymistyczna, niemniej jednak podstawowy fakt pozostaje. Ciężar zbrojeń, ponieważ jest pokrywany ze zwiększenia produkcji, jest w Ameryce znacznie mniejszy. Stąd też negatywna odpowiedź na twierdzenie, że Ameryki nie stać na tak wielkie zbrojenia i w tym wypadku, jeśli one bedą trwały zbyt długo, doprowadzą do załamania gospodarczego. Wprost odwrotnie, jeśli dochód narodowy Ameryki będzie rósł w tym samym tempie co obecnie, a ciężar zbrojeń podwyższy się, oczekiwać można podwyższenia standartu życiowego. Niestety, Europa daleka jest od zdrowego w tej dziedzinie podejścia amerykańskiego. Sytuacja np. w Wielkiej Brytanii byłaby o wiele lepsza, gdyby można było znacznie podwyższyć produkcję węgla. Stanowisko związków zawodowych, sprzeciwiających się sprowadzeniu cudzoziemskich robotników do pracy w kopalniach, stoi temu na przeszkodzie.

Na początku tego artykułu podałem, że rzeczywisty koszt wojny w 1942 r. został w 43% pokryty z powiększenia produkcji w porównaniu z 1938 r., obecnie zaś przytoczyłem cyfry dowodzące, iż powiększenie produkcji dzisiaj w tym stopniu nie jest możliwe. Ten paradoks trzeba wyjaśnić, a więc trzeba podać przyczyny, które umożliwiły tak wielkie powiększenie produkcji. Dwie tabelki wyjaśnią ten problem.

Zarejestrowani bezrobotni w Wielkiej Brytanii

1938 (czerwiec)	1.710.000
1939	1.408.000
1944 (czerwiec)	54.000
1947	468.000
1948	303.600
1949	308.100
1950	314.200
1951	252.000

(Źródło — M. of Labour: M. Digest of Statistics, Jan. 1952.)

Średnia ilość godzin przepracowanych tygodniowo

	mężczyźni ponad 21 lat	kobiety ponad 18 lat
1938 październ.	47.7	46.2
1943 lipiec	52.9	48.0
1944 styczeń	52.0	47.1
1945 „	49.4	45.2
1946 „	47.4	44.1
1947 kwiecień	46.3	43.7
1948 „	46.5	44.1
1949 „	46.6	43.9
1950 „	47.0	44.2
1951 „	47.9	44.5

(Źródło — M. of Labour Gazette, September 1951.)

Zlikwidowanie bezrobocia i zwiększenie ogólnej ilości pracujących do 22.000.000 (czerwiec 1944 r.) przez wciągnięcie kobiet itd. oraz o wiele dłuższy tydzień pracy umożliwiły tak znaczne powiększenie produkcji. W 1951 r. bezrobocie nie istniało, raczej słyszało się narzekanie na zbyt pełne zatrudnienie (10 grudnia 1951 r. bezrobocie wynosiło 1.4% ogółu zatrudnionych), tydzień pracy jest o prawie 5 godzin krótszy dla mężczyzn w porównaniu z lipcem 1943 r. Dlatego też zwiększenie produkcji jest znacznie trudniejsze. Czy można wciągnąć do pracy ludzi, którzy nie pracują (kobiety, młodzież, starzy itd.)? Tabela poniższa wyjaśni nam wiele.

Procent ludzi mogących pracować w całej ludności

1938	42.2
1944	46.2
1950	41.6

Wydawałoby się, że powiększenie pracujących jest niezbyt trudne, biorąc pod uwagę cyfrę z lat 1938 i 1950. Mimo to jednak, podwyższenie wieku szkolnego o 1 rok, oraz starzenie się ludności Wielkiej Brytanii powoduje, że możliwości powiększenia ilości pracujących są znacznie mniejsze niż w 1938 r.

Ogólnie mówiąc szybkie powiększenie produkcji byłoby możliwe tylko przez sprowadzenie cudzoziemców, powiększenie tygodnia pracy i powiększenie ilości pracujących przez wciągnięcie młodzieży i ludzi na emeryturze. Wszystkie te kroki są bardzo trudne do przeprowadzenia w warunkach zimnej wojny.

POŻYCZKI I OSZCZĘDNOŚCI

Można więc przejść do następnych sposobów finansowania zbrojeń. Omówić trzeba przede wszystkim finansowanie zbrojeń przy pomocy pożyczek, zaciąganych zagranicą. Ekonomicznie oznacza to, że Wielka Brytania będzie posiadać deficyt w bilansie płatniczym. Niestety, nie jest to ani łatwe, ani pożądane. Pożyczki ktoś musi dawać, czyli jakieś państwo musi się pogodzić z tym, że Wielka Brytania stanie się jego dłużnikiem. Biorąc pod uwagę, że obecnie Wielka Brytania ma bardzo duży deficyt w bilansie płatniczym, nie wydaje się prawdopodobne, aby do tego doszło. Przed wojną świat był dłużnikiem Wielkiej Brytanii. Obecnie jest odwrotnie. Przed wojną w stosunku do każdego obywatela Wielkiej Brytanii świat był winien około £ 80; na końcu wojny każdy Brytyjczyk był winien około £ 20. Po 5 latach rządów Labour Party zadłużenie to podniosło się do £ 55 na osobę. To nie jest wszystko. Duży wysiłek, który Wielka Brytania poniosła dla rozbudowania eksportu, poszedłby w pewnym sensie na marne. Rynki które zostały opanowane, zostałyby stracone. I gdy wreszcie skończyłyby się pożyczki zagraniczne, trzeba by było zacząć odbudowywanie rynków zbytu od nowa w warunkach prawdopodobnie równie trudnych, a może nawet trudniejszych niż po wojnie. Nauka pierwszej wojny światowej jest wyraźna. Rynki stracone w znacznej mierze nie zostały odzyskane. Wielka Brytania musiała po wojnie zmienić strukturę przemysłową, aby znaleźć zbyt dla swoich towarów. Z wielu przyczyn nie mogła dokonać przebudowy. Rezultatem było stałe bardzo duże bezrobocie w tzw. starych przemysłach, jak górnictwo i budowa statków. Dlatego ta droga nie wydaje się słuszna. Być może, że pewien deficyt w bilansie płatniczym będzie nie do uniknięcia, ale może być niewielki. Zmienić się jednak będzie musiała struktura eksportu. Przemysł metalowy, zmuszony do produkcji na potrzeby wojskowe, nie będzie mógł eksportować w tym samym stopniu co poprzednio (w 1950 r. około 50% całego eksportu brytyjskiego). Dlatego też może powstać potrzeba ograniczenia konsumpcji prywatnej przez skierowanie szeregu towarów konsumpcyjnych na rynki zagraniczne.

Czy nie można by kosztów zbrojeń zapłacić wstrzymaniem lub odwlekaniem inwestycji — urządzeń kapitałowych? Odpowiedź jest negatywna. Przede wszystkim, jeżeli w przyszłości zimna wojna ma stać się prawdziwą wojną, niesłychanie jest ważne,

aby zaczynać ją z technicznym wyekwipowaniem przemysłu w jak najlepszym stanie. Jeśli zaś chodzi o Wielką Brytanię, to obecne oceny twierdzą, że ilość kapitału na osobę, biorąc pod uwagę wyższy stopień zatrudnienia niż przed wojną, jeszcze nie wróciła do poziomu przedwojennego. Jeśliby więc robiono zbrojenia kosztem obcięć inwestycji, Wielka Brytania weszłaby do wojny z przemysłem w gorszym stanie niż w 1939 r. Co więcej, mimo dużych wydatków na budowę fabryk i ich wyposażenie w narzędzia, główny brytyjski wysiłek wojny aż do 1942 r. szedł w tym kierunku. Przez następny rok produkowano ciągle wyposażenie dla nowotworzonych jednostek. Dopiero w ciągu ostatnich 18 miesięcy produkowano głównie dla pokrycia bieżącego zużycia sprzętu i wyposażenia. Wniosek stąd oczywisty. Właściwa polityka inwestycyjna wzmaga potencjał wojskowy, a w razie nadejścia wojny pozwala ją szybciej zakończyć. Rozsądek nakazuje więc nie obcinanie, ale powiększanie inwestycji, zwłaszcza że przemysł brytyjski jest pod wieloma względami zacofany. Pewnych obcięć nie da się jednak uniknąć, zwłaszcza w początkowej fazie.

Dochodzimy z kolei do konsumpcji prywatnej. Ostatnim sposobem pokrywania zbrojeń jest obcięcie konsumpcji prywatnej. Że może być ona obcięta, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Średnia konsumpcja na głowę była na poziomie 1938 r. w zeszłym roku. W 1944 r. była 16% poniżej poziomu 1938 r. Do tego działu zaliczyć również można wydatki państwowe wielu rodzajów, a przede wszystkim tzw. świadczenia społeczne, jak służba zdrowia, szkolnictwo, dodatki rodzinne, itp., które rozrosły się prawie podwójnie od czasów przedwojennych. Tabelka poniżej oświetli tę zmianę.

% całości dochodu narodowego

	1920	1936	1949
Obrona (łącznie z obsługą długu narodowego)	8.3	11.1	12.8
Świadczenia społeczne	4.4	9.9	17.5

Obsługa długu narodowego została ujęta w tej pozycji, ponieważ powstał on głównie na skutek wojen prowadzonych w przeszłości. To stanowisko jest błędne. Właściwe wydatki na obronę są o połowę mniejsze procentowo. Niemniej jednak tabelka ta ilustruje główną tezę bardzo dobrze. Wzrost świadczeń społecznych był ogromny. Stąd też wniosek, że i świadczenia społeczne muszą ponieść pewne ofiary wtedy, gdy obcięcia następują we wszystkich innych działach życia. A przynajmniej, trzeba wyplenić lekkomyślną gospodarkę w tych działach, gdzie świadczenia, będąc bezpłatne, jak np. służba zdrowia, były w nadmiarze.

EUROPA ZACHODNIA

Omówione zostały więc już główne źródła, których kosztem można zapewnić zbrojenia. Uwagi te, jak łatwo się zorientować, były bardzo ogólne; inaczej jasność obrazu mogłaby jeszcze bardziej ulec zaciemnieniu. Trzeba teraz omówić pewne cechy charakterystyczne gospodarki europejskiej, które stanowią tło dla zbrojeń. Pierwsza z nich to inflacja, czyli większy popyt niż podaż, z wszystkimi swymi konsekwencjami, jak stały wzrost, ciągłe domaganie się podwyżki płac, braki surowcowe itd. Wiele przyczyn inflacji w Europie jest poza kontrolą zainteresowanych rządów; ale w szeregu wypadków polityka rządów inflację pogłębia, kręcąc sznur na własną szyję. Druga cecha to stały deficyt w handlu zagranicznym z krajami dolarowymi. Trzecia cecha to siła związków zawodowych, przeciwstawiających się jakimkolwiek obcięciom świadczeń społecznych, a nawet rozsądnej reformie tych działów, jak np. we Francji. Jednocześnie związki zawodowe, z pewnymi wyjątkami, popierają tzw. praktyki restrykcyjne, ograniczające wielkość produkcji i czas pracy.

Jeśli chodzi o ogólny obraz, to opis sytuacji brytyjskiej odnosi się do większości krajów zachodnio-europejskich. Są jednak pewne wyjątki, którym choć kilka słów trzeba poświęcić. Przede wszystkim Francja. Dymisja rządu Faure'go uwidoczniła jeszcze raz jak bardzo sytuacja francuska jest gorsza od sytuacji w innych krajach zachodnio-europejskich.

Inflacja jest we Francji daleko silniejsza niż gdzie indziej. Stąd ceny wzrosły więcej. Jedną z przyczyn jest brak polityki skarbowej dostosowanej do sytuacji. W okresie inflacji zasadą jest polityka nadwyżek budżetowych; tak np. od 1945 r. w Anglii wydatki państwa były stale mniejsze od dochodów. Niestety nie jest to stosowane we Francji, co oznacza, że nie kładzie się inflacji żadnej tamy. Obecnie zaś panuje sytuacja zupełnie paradoksalna. Uchwalone zostały podwyższone wydatki, nie uchwalono zaś podwyższenia dochodów, co oznacza dolewanie oliwy do inflacyjnego ognia przez państwo. To nie wszystko. Przyjęcie ostatnio zasady ruchomej skali płac, opartej na wskaźnikach kosztów utrzymania, oznacza likwidację jeszcze jednego hamulca przed przyspieszeniem tempa inflacji. Wszystkie te objawy muszą nasuwać bardzo poważną troskę prawdziwym przyjaciołom Francji, a zwłaszcza Polakom. Francja jest główną zaporą przed opanowaniem kontynentu przez Niemcy, stąd też silna Francja, a więc również Francja silna gospodarczo jest niezbędną Europie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przyczyną tego stanu rzeczy jest wynaturzenie systemu parlamentarnego i rozbicie polityczne.

Włochy są właściwie jedynym państwem zachodnio-europejskim z poważnym bezrobociem, spowodowanym przeludnieniem tego biednego raczej kraju. Stąd też przy współpracy międzynarodowej, sytuacja Włoch mogłaby być bardzo polepszona czy to przez emigrację, choćby czasową robotników włoskich do krajów, gdzie brak jest rąk do pracy jak np. do Anglii, czy też przez ulokowanie dużych zamówień w przemyśle włoskim przez te państwa, które same nie są w stanie powiększyć swej produkcji. O obu tych zagadnieniach dużo się mówi i pisze, ale do praktycznych rozwiązań na większą skalę jeszcze nie doszło.

Belgia jest w pewnym sensie wyjątkiem w Europie, głównie dlatego, że jej bilans płatniczy jest dodatni.

ROZRACHUNKI

W porównaniu do okresu lat 1937 — 39 nastąpiła w Europie i świecie ogromna zmiana, jeśli chodzi o przygotowania do przeciwstawienia się agresji. Wówczas robiono to indywidualnie. Obecnie NATO przedstawia platformę wspólnego wysiłku. Zresztą współpraca jest nieodzowna, jeśli się chce poważnie mówić o stworzeniu siły wojskowej na Zachodzie. Weźmy praktyczny przykład. Obrona zachodniej Europy wymaga powiększenia ilości lotnisk w Belgii i północnej Francji w interesie wszystkich członków NATO. Stąd też nie można stanąć na stanowisku, że za budowę tych lotnisk winna płacić Francja i Belgia, ale, że wszyscy powinni się przyczynić do pokrycia ich kosztów. Od razu więc powstają dwa zasadnicze pytania: 1) Jak wielki powinien być wysiłek wszystkich krajów paktu atlantyckiego?, 2) Jak powinien on być rozłożony na poszczególne państwa?

Nie może ulegać wątpliwości, że wysiłek całego bloku atlantyckiego jest zbyt mały. Rezultaty konferencji w Lizbonie okazały się być mniejsze niż sądzono, opierając się na pierwszych komunikatach. Co więcej, jest również rzeczą niewątpliwą, że wysiłek poszczególnych krajów jest zbyt mały w porównaniu do ich możliwości. Poniższa tabela podaje w % dochodu narodowego wydatki na obronę głównych państw paktu atlantyckiego. Jest ona wzięta z publikacji Narodów Zjednoczonych. Niestety jest ona nieco przestarzała, ponieważ ogłoszona została w roku ubiegłym i na rok 1951-52 podaje jedynie przewidywania według budżetów poszczególnych państw. Nowe statystyki, podające wykonane budżety za rok 1951-52 i przewidywania na rok 1952-53 ogłaszane są zwykle przez Narody Zjednoczone na wiosnę. Ogólnie można powiedzieć, że rzeczywiste wydatki były mniejsze niż przewidywane, wobec trudności na jakie wykonanie planu zbrojeń napotkało.

Wydatki na obronę w % dochodu narodowego

	1950 lub 1950-51	1951 lub 1951-52
Belgia	2.7	4.6
Dania	2.1	2.9
Francja	6.4	9.3
Niemcy Zachodnie (koszty okupacji)	6.4	9.5
Włochy	6.4	7.0
Holandia	7.0	9.7
Norwegia	3.6	4.9

Wielka Brytania	7.6	13.4

(Źródło — Ec. Survey for Europe 1951.)

Stany Zjednoczone	około 17.0
Kanada	około 10.0

Dlaczego za niewątpliwe uważam, że wysiłek poszczególnych krajów mógłby być większy? Otóż w czasie wojny Wielka Brytania wydawała na jej prowadzenie blisko 50% swego dochodu narodowego, Stany Zjednoczone ponad 40%. Łatwo widać z tabelki, że obecnie wysiłek jest znacznie mniejszy. Wynosi mniej więcej ⅛ wysiłku wojennego. Stąd powstało powiedzenie, że żyjemy w stanie ⅛ wojny i i ⅞ pokoju.

Rozłożenie wysiłku na poszczególne państwa jest oczywiście rzeczą oporną, jeśli się weźmie pod uwagę różnice w stopie zamożności. Łatwiej znacznie jest oddać 10% swego dochodu człowiekowi, który zarabia £ 1.000 niż temu, który zarabia £ 500. Stąd zasada progresywności. Ale od wypowiedzenia tej zasady do jej zastosowania droga jest daleka i trudna. Państwa są suwerenne, więc też nie można na nie nałożyć z góry bez ich zgody żadnej zasady progresji. Druga sprawa, która wywołuje w tym miejscu wątpliwości, to pytanie, co należy uważać za wydatki na obronę. Czy np. rozbudowa lotnisk wojskowych, które mają jednak również znaczenie handlowe na przyszłość, jest wydatkiem wyłącznie na obronę? Czy subsydiowanie pewnych cywilnych przemysłów jak np. zegarmistrzowskiego, aby na wypadek wojny mieć zapewniony wyrób zapalników ma być traktowane jako ponoszenie wydatków na obronę czy też nie? I wreszcie najpoważniejsza może wątpliwość. Czy wyposażenie wojska — a w tej dziedzinie istnieje ogromna różnica (tak np. żołnierz amerykański otrzymuje 3 dolary dziennie, a żołnierz turecki 3 dolary miesięcznie) nie powinno być wyłączone spośród wydatków na zbrojenia? Bo przecież ważne są samoloty, czołgi i działa a nie prywatna konsumpcja wojska. W świetle tych uwag oceniać należy cyfry podane w tabeli ilustrującej wysiłek poszczególnych krajów. Niestety brak jest miejsca na szerszą ich analizę. W kilku słowach zauważyć można, że biorąc pod uwagę niskie płace wojska we Francji i Włoszech, wysiłek tych krajów jest większy niżby wynikało z tabeli. Zwłaszcza Włoch, które są krajem biednym w porównaniu do innych krajów europejskich.

Kończąc ten artykuł można zebrać główne jego myśli w tej oto konkluzji: Sytuacja gospodarcza Europy zachodniej jest dziś zupełnie inna niż przed 1939 r. Nie ma bezrobocia, jest pełne zatrudnienie. Zniszczenia wojenne nie zostały jeszcze wyrównane. Świadczenia społeczne doszły do nieznanej poprzednio wysokości. Nałogi myślenia nie pozwalają na szybkie powiększenie wydajności pracy. Europa, poza Belgią, ma stały deficyt w handlu z krajami dolarowymi. Wszystkie te czynniki powodują, że tylko z gospodarczego punktu widzenia rozważając, daleko trudniej jest przeprowadzić zbrojenia na potrzebną skalę. Zbrojenia są nie wystarczające i bynajmniej nie osiągnęły granic możliwości. Brak jest jedynie woli zrobienia tego wysiłku. Podział wysiłku między różnymi krajami Europy zachodniej, biorący pod uwagę możliwości każdego z nich nie został przeprowadzony, choć na dalszą metę wydaje się to nieuniknione.

KAZIMIERZ HARASIMOWICZ

W CZYIM INTERESIE?

ISTNIEJĄ umysły ludzkie, które odznaczają się dziwną sztywnością. Ludzie o takich umysłach przeważnie nie widzą, a zwłaszcza nie rozumieją tego, co się w koło nich dzieje i patrzą na pulsujące i rozwijające się obok nich życie przez pryzmat wtłoczonej im w młodości w głowy tej czy innej doktryny, nie umiejąc dopasować jej do rzeczywistości.

Z doktryną, jak z doktryną. Będąc przeważnie wytworem niedoskonałego umysłu ludzkiego, wytworem zwykle teoretycznym, staje się ona często wyrazem panującej w danym czasie i w pewnym środowisku mody, po czym ustępuje miejsca nowej. Wskutek tego zazwyczaj staje się ona anachronizmem i uparte trzymanie się jej zaczyna trącić swoistego rodzaju staroświeckością a nawet zacofaniem. Doktryny te obejmują wówczas coraz większy krąg zwolenników i, wraz z ich wymieraniem, stają się, o ile są tego warte, co najwyżej przedmiotem zainteresowania badaczy. Nie zawsze wszakże tak się dzieje. Są wypadki, kiedy doktryna, choć przestarzała, jest sztucznie, a uparcie podtrzymywana, gdyż jest komuś potrzebne dalsze jej istnienie.

* * *

Są koła, dla których pojęcie narodu jest niewygodne, często nawet nienawistne. Koła te, na szczęście, starzejące się i coraz mniej liczne, tkwią w minionych pojęciach, zakrywając oczy i uszy na przemiany w otaczającym je świecie i starając się, aby w szczególności inni byli ślepi i głusi.

Istnienie narodu jest pokrywane konspiracją milczenia bądź, gdy to jest już niemożliwe — przynajmniej zamazywane. Mówi się, że myśl polityczna Zachodu szła w ciągu XIX wieku w kierunku utożsamiania narodu i państwa, że przeto polska myśl polityczna, pojęcia te od siebie oddzielająca, nie podąża za myślą zachodnią, postępową, że wprawdzie przyczyną tego był podział nas pomiędzy zaborców i wynikająca stąd konieczność szukania innych możliwości scalenia niż w państwie, ale że dziś jest to błąd, któregośmy nie potrafili się pozbyć w ciągu dwudziestu lat niepodległości itp.

Sugestie te są błędne i niebezpieczne, wymagają przeto wyjaśnienia. Niesposób jest w ramach artykułu wyczerpać sprawy. Na temat ten można by pisać rozprawę. Z konieczności więc ograniczę się do poruszenia kilku tylko istotnych momentów.

Na korzyść przeciwników pojęcia narodu pozornie przemawia okoliczność, że nie ma uzgodnionego w nauce określenia, co to jest naród i stąd niewprowadzenie tego pojęcia, bądź wprowadzenie niedostateczne, do prawa pozytywnego. Ale jest to, jak to wyżej zostało zaznaczone, argument tylko pozorny. Dzieje prawa charakteryzują się stałym rozwojem i pogłębianiem pojęć prawnych, przy czym niemal regułą jest fakt, że wpierw pojęcia te wytwarzają się i dojrzewają w świadomości społeczeństw, a dopiero potem znajdują one sformułowanie prawne. Porządek ten zachowany został i w rozwoju pojęcia narodu. Niemożliwą rzeczą jest ścisłe określenie momentu utworzenia się narodu tak samo jak i w większości wypadków niemożliwe jest stwierdzenie daty powstania państwa. Ani państwo, ani naród nie powstają nagle. Odbywa się to drogą długiej przeważnie ewolucji i jeżeli mówi się czasem o jakiejś dacie powstania państwa, to jest ona umowna, symboliczna. Narody powstawały na przestrzeni długich wieków. Nie ulega wszakże żadnej wątpliwości, że moment sformowania się ich i samouświadomienia był o wiele wcześniejszy, niż powstała w końcu XVIII wieku zasada suwerenności narodu, która zajmować zaczęła miejsce zasady dynastycznej w ustrojach państwowych.

W ciągu wieków XIX i XX zasada narodowości rozwinęła się, ugruntowała i stała się podstawą ustrojów demokratycznych zachodniego świata. Drogi rozwoju poszczególnych narodów szły rozmaicie. Inaczej być nie mogło, gdyż gdyby nie było różnic, to nie byłoby odrębnych narodów. W tych warunkach jest rzeczą normalną i logiczną, że skonstruowanie jednej generalnej definicji dla wszystkich narodów jest bardzo trudne, o ile wręcz nie niemożliwe.

Nie jest to wszakże żaden powód, by z braku jednolitej definicji twierdzić, że narodów nie ma. Przeciwnie, narody są faktem nie dającym się zaprzeczyć. Dokoła zagadnienia powstała już bogata literatura fachowa w zachodnim świecie (polska, włoska, niemiecka, francuska itp.) i stosownie do cech psychicznych i różnic rozwo-

jowych poszczególnych narodów, istnieją również takie czy inne próby sformułowania czym jest naród. Brak wspólnej formułki nie przeszkodził rozpowszechnieniu się – jak to zaznaczyłem — w konstytucjach poszczególnych państw zasady suwerenności narodu, a następnie innych instytucji prawnych, zarówo prawa państwowego, jak i międzynarodowego. Czym są tak instytucje prawne, jak: opcja, plebiscyt, wymiana ludności, ochrona mniejszości narodowych, itp., jak nie stwierdzeniem faktu, że obok przynależności państwowej istnieje niezależna od niej narodowość.

Jak zaznaczyłem, pojęcia prawne dojrzewają powoli. Wpierw zwykle ugruntowują się one w sposób faktyczny, a dopiero następnie znajdują wyraz w nauce i w aktach prawnych. Rozwój pojęcia narodu jest wynikiem rozwoju i pogłębiania się prawa w ogóle i nie jest jeszcze zakończony. Podobnie było z innymi pojęciami prawnymi, a nawet z całymi gałęziami prawa, że przytoczymy dla przykładu choćby pojęcie „napastnika" w prawie międzynarodowym, czy choćby samo prawo międzynarodowe jako odrębny dział prawa. Definicja pojęcia „napastnik" do dziś jest sporna, a mimo to prawo się nią zajmuje i samo pojęcie we współczesnym prawie międzynarodowym istnieje. Jeżeli chodzi o prawo międzynarodowe, to był spór w nauce, czy jest ono prawem. Do dziś jeszcze odzywają się głosy zaprzeczające nam tytułu do uznawania za prawo, twierdzące, że prawu temu brak jest istotnego czynnika w postaci sankcji w stosunku do gwałcącego jego przepisy, a więc nie jest ono prawem, lub jest co najwyżej prawem niezupełnym.

Nie przeszkadza to wszakże, że prawo międzynarodowe jest w powszechnym — jeżeli się tak można wyrazić — użyciu i, jako młoda gałąź prawa w ogóle, zdobyło ono sobie prawo obywatelstwa i jest w toku dalszego rozwoju. Podobnie jest i z wieloma innymi instytucjami prawa a również i z zasadą narodowości. Argument zatem, że pojęcię narodu nie zostało generalnie sformułowane, w świetle powyższych kilku uwag jest nieistotny i istnieniu samych narodów nie zaprzecza.

Nie jest również trafny argument przeciwników pojęcia narodu, że naród jest w takiej np. Francji utożsamiany z ogółem obywateli. Francja jest w tym szczęśliwym położeniu, że składa się w stu procentach niemal z Francuzów. Tym niemniej i tam istnieje zróżniczkowanie pojęcia „nationalité", które raz jest pojmowane jako obywatelstwo, a raz jako narodowość. Ponadto istnieje również, jak zaznaczyłem, bogata literatura, a wśród niej klasyczna rozprawka Renana „Qu'est-ce qu'une nation". Też Francja w 1917 r. odegrała wraz z innymi aliantami wydatną rolę w wytworzeniu nowej a tak doniosłej dla Polski instytucji prawa międzynarodowego, jak „reconnaissance comme nation", co pozwoliło Komitetowi Narodowemu Polskiemu z R. Dmowskim na czele: 1) działać na prawach reprezentacji politycznej narodu, mimo iż państwo polskie wówczas nie istniało, 2) wystawiać dowody osobiste Polakom, uznane przez aliantów za równe z dowodami przynależności państwowej, 3) stać się władzą dla wojska polskiego, tworzonego we Francji i uznanego następnie przez aliantów za sprzymierzone itp.

Jak to widać już z niniejszych pobieżnych wywodów zasada narodowości nie jest utożsamiana na Zachodzie z zasadą przynależności państwowej, twierdzenie zatem, że odbiegliśmy pod tym względem od pojęć zachodnich, jest całkowicie błędne. Oczywiste jest, że niewola była jedną z przyczyn, że u nas pojęciem narodu, odróżniającym je od przynależności państwowej, zajęto się w sposób szczególny. Nie byliśmy i nie jesteśmy wszakże pod tym względem wyjątkiem. Zagadnienie to jest znacznie żywsze — rzecz oczywista — tam, gdzie dotyczy ono istotnych problemów danego narodu. Na Zachodzie, gdzie narody dawno się już uformowały i gdzie terytorialnie lepiej pokrywają się one z granicami państwowymi, pojęcie narodu jest rzeczą tak już naturalną, że wywołuje ono mniej dociekań i dyskusji, niż w Europie środkowej i środkowo-wschodniej.

Zastąpienie narodu, jako gospodarza państwa naszego, przez ogół obywateli jest więc i bezcelowe i niebezpieczne. Wystarczy przypomnieć takie zjawisko jak strzelanie przez obywateli polskich, ale nie Polaków, do oddziałów polskich w odwrocie, w 1920 r., jak politykę „bloku mniejszości narodowych" w sejmie, jak wreszcie zagadnienie „volksdeutschów" w ostatniej wojnie, jak „ukraińskie SS-dywizje" itp.

Czy można zestawiać, bez dotknięcia najgłębszych uczuć polskich, takich obywateli z Polakami i uważać ich formalnie choćby tylko za równie wartościowych? A z innej dziedziny: Jak określić choćby stosunek Polonii amerykańskiej do Polaków? Albo jak traktować Polaków przymusowo włączanych na naszych kresach do sowieckiej republiki? Czy uznawać ich, jak to chcą przeciwnicy zasady narodowej, za członków „narodu sowieckiego"? Czy mamy traktować w przyszłości agentów komunistycznych, nasłanych masowo do Polski i uznawanych przez reżim za obywateli polskich, czy Kałmuków osiedlonych na naszych kresach za Polaków?

Konstytucja polska z 17. 3. 1921 r. głosiła, że „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu". Ci, którym pojęcie narodu jest niewygodne, przepis ten, po dokonaniu zamachu stanu, znieśli. Konstytucja 1935 r. stwierdza, że „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli". Z pierwszych dziesięciu artykułów tej konstytucji wynika wszakże, że i zastąpienie żywego i zespolonego organizmu, jakim jest naród, przez lotny piasek w postaci ogółu obywateli nie wystarcza. Mają oni znajdować się pod kuratelą państwa i nie oni sami, a „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego", w czym pomocą mają mu być „środki przymusu". Jakie rezultaty koncepcja ta, której wyrazicielem formalnym był obóz sanacyjny, dawała w praktyce, odczuliśmy w 1939 r. i czujemy dotąd. W katastrofie, jaka na nas spadła, jedynie naród okazał się wartością trwałą i on jeden, mając przeciw sobie nie tylko wrogów, ale i część obywateli (Niemcy, Ukraińcy itp.), wziął na swoje barki ciężar walki, która toczy się do dziś.

Gdzie leży przyczyna tej zgubnej koncepcji? Naród jest zwartym i świadomym siebie organizmem. Jest on wspólnotą duchową wytworzoną przez wieki. Zespół obywateli jest wspólnotą formalną, często w dużym stopniu przypadkową. Istotą rzeczy w koncepcji tej był i jest konsekwentny zamiar trzymania władzy w swym wyłącznie ręku. Nie jest to możliwe na dłuższą metę tam, gdzie istnieje świadom siebie i swych celów naród. Stąd nieustanna w najnowszej historii naszej uporczywa walka tego obozu z narodem, stąd zamach majowy, stąd opieranie się na tzw. mniejszościach narodowych, stąd konstytucja z 1935 r., stąd aktualny kryzys polityczny w naszym życiu wewnętrznym. Łatwiej jest rządzić samowładnie ruchomym piaskiem obywateli państwa tzw. paszportowymi Polakami, niż narodem. Stała zasada ta znajduje swe źródło w zakamarkach i tajnikach rozmaitych klik, konwentykli i lóż.

OD REEDUKACJI DO REMILITARYZACJI

PODCZAS odbytego ostatnio w Londynie zjazd Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Niemieckich Obozów Koncentracyjnych i Więzień przedmiotem najwyższego poruszenia stała się sprawa zamierzonego powołania do życia dywizji niemieckich w ramach tzw. armii europejskiej. Nie wiemy jeszcze jaki ostateczny obrót ta sprawa weźmie, ale ci, którzy najbardziej bezpośrednio odczuli na sobie niebezpieczeństwo niemieckie, nie mogą przejść obojętnie obok groźby jego odrodzenia przy udziale wolnego świata.

Kiedy w piękny, majowy dzień 1945 r. opuszczałem mury obozu koncentracyjnego, wraz z tysiącami współtowarzyszy, rzadko spotykana ludność niemiecka po wsiach i miasteczkach patrzyła na nas z trwogą, z obawą przed odwetem, wśród kobiet jednak wywoływaliśmy współczucie, a nawet czasem płacz. Pierwsze rozmowy sprowadzały się do opowiadań o piekle obozów, o komorach gazowych, o zbioro-

wych mordach, o śmierci głodowej tysięcy więźniów, o niewolniczej pracy, o systemie okrucieństw. Reakcja ludności była prawie zawsze jednakowa: **to nie do wiary, to wprost niemożliwe, myśmy o niczym nie wiedzieli.**

Te dwa momenty z biegiem czasu urosły do założeń, którymi posługuje się nie tylko propaganda niemiecka, ale polityka niemiecka wszystkich kierunków. Niemcy z jednej strony poddawali w większą czy mniejszą wątpliwość (zależało to od okazji i sposobności oraz miejsca) rozmiar zbrodni niemieckich, a z drugiej stworzyli tezę, że naród niemiecki nie może ponosić odpowiedzialności za reżim hitlerowski, który jakoby był mu obcy, po prostu narzucony został przemocą, i z którym walczył on na równi z innymi podbitymi narodami. Nastąpił też podział Niemców na złych, hitlerowskich, oraz na dobrych, demokratycznych. Podziału tego dokonali sami Niemcy, oraz alianci, którzy rzucili hasło ich reedukacji. Niemcy mieli być wychowani na naród miłujący inne narody, kierujący się w politycznym życiu szczytnymi hasłami demokratycznymi. Jeśli przyjrzeć się okresowi tych sześciu lat, dzielącemu nas od zakończenia wojny i poświęconemu reedukacji Niemców, to zaiste żałosne rezultaty osiągnęli alianccy wychowawcy, a przebieg tej reedukacji pokazał nam jak dobrymi aktorami w tej farsie byli uczniowie, a jak często naiwni, biorący serio grę za rzeczywistość byli reżyserzy.

Teza, że naród niemiecki nie brał udziału w zbrodniach reżimu hitlerowskiego, że nie popierał go, a więc nie jest odpowiedzialny za okres 1933-1945 — była podyktowana strachem całego narodu niemieckiego już nie przed zemstą, ale przed odpowiedzialnością. Tezę tę przyjęli alianci, aby ułatwić reedukację Niemców. Ta niewielka liczba góry partyjnej sądzona w Norymberdze, te kilka tysięcy SS-manów zamkniętych w obozach przez aliantów, osądzonych bardzo łagodnie i przebywających w dobrych warunkach — to miało być zadośćuczynienie i wymierzenie sprawiedliwości za zbrodnie dokonane na milionach ludzi, oraz na narodach, które popoprzez sojusz niemiecko-rosyjski, poprzez wojnę i wyzwolenie potęgi rosyjskiej dzięki właśnie Niemcom znalazły się w niewoli totalizmu komunistycznego. Naród niemiecki nie poniósł kary za zbrodnie 1939-1945, poniósł jedynie nikłe konsekwencje przegranej wojny. A przecież teza, że Hitler był obcy Niemcom, że nie stał za nim naród, nie wytrzymuje krytyki. Hitler zdobył władzę nie siłą, nie przyszedł z zewnątrz na bagnetach obcych, lecz wychodowała go i wyniosła „tęsknota duszy niemieckiej". Najporządniejszy Niemiec z chwilą poczucia siły staje się brutalny i chce panować. U każdego Niemca można było w czasie wojny znaleźć potwierdzenie tego faktu. Pamiętam w obozie koncentracyjnym, w kamieniołomach i w fabryce, majstrów cywilnych patrzących początkowo z przerażeniem na to, co się działo w obozie, a w bardzo krótkim czasie większość z nich ustosunkowywała się do więźniów podobnie jak SS-mani, choć wcale do tego nie byli zmuszani. A jak to radowała się dusza niemiecka, gdy mógł np. kopnąć więźnia, lub uderzyć w twarz, gdy mógł okazać swoją siłę, gdy czuł, że panuje. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej ci porządni Niemcy przemieniali się w Niemców pysznych, pragnących mieć pod nogami niewolników. To nie były odosobnione wypadki, to była zasada, którą potwierdzały wyjątki. Niemcy są jako naród odpowiedzialni za Hitlera oraz za wojnę, której udzielili pełnego poparcia. Tu więc tkwi podstawowy błąd w założeniach reedukacji narodu niemieckiego. Ułatwiła Niemcom znakomicie tę drogę sytuacja międzynarodowa. Niemcy leżące między dwoma frontami potrafiły w ciągu 6 lat podnieść swoje znaczenie do kluczowego stanowiska w Europie. Zachód mobilizował wszystkie czynniki w wojnie zimnej z Rosją bolszewicką, a gdy zawisła groźba gorącej wojny w Europie, zaczął poszukiwać dywizji, które obroniłyby go przed atakiem rosyjskim. Jesteśmy więc świadkami gry i targów będących ordynarnym szantażem niemieckim w stosunku do Zachodu. Francja i Anglia przeżywają głębokie kryzysy gospodarcze, produkcja zaś przemysłowa niemiecka przekracza cyfry przedwojenne. Polityka niemiecka swoimi zainteresowaniami sięga coraz szerzej i dalej. Niemcy są już partnerem w planie Schumana. Niemcy chcą wejść do paktu atlantyckiego, Niemcy chcą brać udział w zjednoczeniu całej Europy i ewentualnej rozgrywce Zachodu z Rosją komunistyczną, ale... nie za darmo, nie za cenę obrony siebie, ale za zyski i to za grube zyski. Niemcy nie poniosły kary za zbrodnie 1939-1945 r., nie chcą także ponosić konsekwencji przegranej wojny. Niemcy nie chcą zapłacić okrojeniem ich granic dających gwarancje spokoju i bezpieczeństwa sąsiadom; Niemcy chcą znaleźć się w tych samych granicach co w 1937 r., które dały im tak dogodną pozycję do podboju Europy. Gra prowadzona przez Niemców z Zachodem, podział ról między socjalistami niemieckimi a rządem w Bonn jest istotnie tragifarsą, gdy patrzy się na udział Zachodu w tej grze. Socjaliści niemieccy nie chcą się zbroić zupełnie, co wywołuje przerażenie Zachodu. Rząd w Bonn powiada: zgódźcie się na nasze warunki, bo my jesteśmy za współpracą z wami, my damy dywizje, żołnierz niemiecki będzie się bił, bo to dobry żołnierz, ale musi wiedzieć, że bije się o coś dla siebie, o ziemie za Odrą i Nysą. Niemcy chcieliby nawet teatr przyszłej wojny widzieć na ziemiach polskich. Wejść na te ziemie to marzenie i dążenie Niemców, bo gdy tam się raz znajdą nikt nie będzie chciał ryzykować czwartej wojny światowej, żeby ich stamtąd usunąć.

Niemcy silne, Niemcy uzbrojone przemienią się szybko w Niemcy pyszne, butne, zdobywcze. A tu już łatwo o wodza, który da ujście tęsknocie podbojów. Jeśli jednostka dopuszcza się wykroczenia przeciw prawu, jeśli zagraża porządkowi życia innych, zostaje osądzona i ukarana w zależności od przestępstwa. Zakłady wychowawcze izolują jednostkę od pokus mogących ją pchnąć do przestępstwa. I nikt nie powie o sędziach, że to jest zemsta z ich strony, bo przecież bezkarność przestępstwa musi zachęcić do nowego. Jednocześnie pojęcie prawa i sprawiedliwości zabezpiecza jednostce pragnącej zerwać z życiem przestępczym po odbyciu kary — możliwość normalnego życia. Ale recydywistów karze się surowiej. Narody, które doznały tyle krzywd od Niemców nie chcą wywierać zemsty, chcą ich widzieć w rodzinie narodów na należnym miejscu, ale muszą oni dopełnić warunków poprawy. Muszą przyjąć, że są odpowiedzialni za zbrodnie i wojnę, muszą wykazać poprawę przez wyrzeczenie się na zawsze marzeń o podbojach, o zaprowadzeniu „ładu niemieckiego" w Europie. Aby im umożliwić istotną reedukację Zachód nie może wodzić Niemców na pokuszenie. Korzyści z dywizji niemieckich odniesione przez Zachód mogą go w przyszłości kosztować znowu tę samą cenę, jaką zapłacił w drugiej wojnie światowej.

Gdyby Zachód znalazł inne rozwiązanie, które zastąpiłoby dywizje niemieckie, odniósłby większy sukces w rozgrywce z Rosją Sowiecką, niż przez stworzenie tych dywizji.

Jan Rożdżyński

POŁOŻENIE W KOREI

Koniec lutego 1952

W CIĄGU kwartału, który ubiegł od ostatniego przeglądu działań w Korei („Myśl Polska" z 1 grudnia ub. r.), zaszły tam następujące ważniejsze zmiany położenia.

Rokowania rozejmowe, trwające już osiem miesięcy, osiągnęły fazę końcową, prowadzącą bezpośrednio (choć nie wiadomo w jakim terminie) albo do podpisania rozejmu i zaprzestania ognia, albo do zerwania rokowań i wznowienia pełnych działań wojennych. W rozmowach osiągnięto, jak dotąd, porozumienie w punktach: przebiegu linii demarkacyjnej i strefy zdemilitaryzowanej (linia ta ma przebiegać wzdłuż styku bojowego stron walczących w dniu podpisywania ro-

zejmu*), od której oba wojska mają zostać odsunięte w tył o dwa kilometry każde, by stworzyć w ten sposób cztero-kilometrową strefę neutralną), ogólnych zasad w sprawie kontroli stanu sił przeciwnika i w sprawie wymiany jeńców; wreszcie zgodzono się na omówienie i ustalenie „zaleceń" dla rządów. Porozumienia dotąd nie osiągnięto w punktach: swobody budowania lotnisk wojskowych, czego domagają się komuniści; swobody wyboru powrotu lub nie — powrotu dla jeńców w rękach ONZ, czego domaga się Zachód; uznania Rosji za mocarstwo neutralne, zdolne w związku z tym do sprawowania nadzoru nad wykonywaniem rozejmu, czego żądają komuniści. Nie omówiono dotąd „zaleceń" dla rządów.

Przebieg rokowań wykazał, że stroną twardszą okazali się komuniści. Ustępstwa Amerykanów poszły bardzo daleko; pod względem wojskowym zgodzili się na warunki kontroli nieomal iluzoryczne, rezygnując z prawa swobodnego nadzoru nie tylko naziemnego, ale i powietrznego a na to miejsce ograniczając się do strzeżenia portów (o ilość tych portów jeszcze trwają targi); pod względem politycznym: dozwolili na uznanie ujarzmionej Polski i Czechosłowacji za państwa „neutralne"; pod względem moralnym: nałożyli tłumik na sprawę północno-koreańskiego Katynia**). Widać stąd, wbrew moim błędnym przypuszczeniom poprzednim, że Amerykanie wcale nie dyktują warunków rozejmu, lecz spieszą do jego zawarcia i to za cenę nader kosztowną.

Położenie wojskowe zmieniło się na niekorzyść Amerykanów.

Na ziemi, w konsekwencji braku większych walk, straty komunistyczne, wynoszące według urzędowej oceny waszyngtońskiej przeciętnie 125.000 ludzi miesięcznie w okresie sprzed rokowań, spadły za ostatnich osiem miesięcy do zaledwie kilku, najwyżej kilkunastu, tysięcy miesięcznie. Straty wojsk amerykańskich (stanowiących 9/10 wszystkich sił zachodnich w Korei), wynoszące do 1 stycznia br. 103.418 żołnierzy, zmniejszyły się co prawda również, wynosiły jednak w okresie rozejmowym około 2.500 żołnierzy miesięcznie. Zatem młyn, który skutecznie kruszył wyszkolonego żołnierza komunistycznego w tempie szybszym zapewne niż można go było uzbroić i wyćwiczyć, przestał działać, dając obfitość czasu na przygotowanie nowych zastępów chińskich.

Prócz zmniejszenia strat komuniści zyskali czas na spokojne przeorganizowanie wojska, zwłaszcza artylerii, w której dzięki pomocy rosyjskiej w sprzęcie i kadrze*), nastąpiła znaczna poprawa. Usprawnili transport samochodowy (co prawda uruchamiany nadal jedynie nocami) również dzięki pomocy materialnej sowieckiej. Wybitnie poprawili działania komandosowskie lądowo-morskie, odbierając ostatnio z rąk zachodnich kilka wysepek, położonych przy ujściu rzeki Jalu. Podjęli na nowo działania partyzanckie w południowej Korei na dosyć znaczną skalę.

Pogorszenie stosunku sił na niekorzyść Amerykanów najdobitniej wyraziło się w powietrzu. Wprawdzie lotnictwo amerykańskie, dzięki bliskim i licznym bazom z lotniskowców, lotnisk koreańskich i wysp japońskich oraz doskonałemu wyszkoleniu pilotów ma wciąż przewagę, to jednak systematycznie traci swobodę ruchów, głównie w konsekwencji postawienia przez nieprzyjaciela artyleryjskiej obrony przeciwlotniczej na niezwykle wysokim poziomie. Dość powiedzieć, że straty bojowe lotnictwa amerykańskiego w ostatnim okresie, poniesione od artylerii przeciwlotniczej, wynoszą 84% strat ogólnych (w ciągu stycznia Amerykanie stracili 52 samoloty, z tego od ognia plot — 44). W walkach z odrzutowcami sowieckimi najlepsze odrzutowce amerykańskie (Sabre'y) wychodzą na ogół zwycięsko. Za cały czas od pojawiania się MIG'ów (tj. mniej więcej od czerwca ub. r.) myśliwce amerykańskie strąciły w walkach 279 MIG'ów za cenę własnych 40. Ogółem za całą wojnę Amerykanie stracili około 900 samolotów, czerwoni zaś dobrze ponad 1.000. Wzrost lotnictwa komunistycznego od czerwca ub. r., kiedy to nieprzyjaciel miał około 1.000 samolotów, w tym połowę odrzutowych, wyraża się w chwili obecnej cyfrą 1.700 samolotów, w tym 900 odrzutowych (zaopatrzonych w skopiowane z brytyjskich, znakomite silniki) oraz coraz częstszym bombardowaniem przez nie celów w południowej Korei. Wzrost nieprzyjacielskiego lotnictwa i opl zmusił Amerykanów do podwojenia ostatnio swego lotnictwa myśliwskiego w Korei i do przejścia na bombardowania nocne. Spowodował również poważny niepokój o przyszłość, wyrażony w niedawnych enuncjacjach generałów i polityków amerykańskich, co do ewentualnej konieczności rozszerzenia wojny, bo co będzie, jeśli lotnictwu czerwonemu powiedzie się przenieść bazy z oddalonej, a dotąd bezpiecznej, Mandżurii do północnej Korei i przejść do ataku na komunikacje ONZ, a zwłaszcza na siły morskie?

Te ostatnie nie są jeszcze dotąd zagrożone i w dalszym ciągu działają bardzo intensywnie, bombardując niektóre punkty obu wybrzeży koreańskich i wysadzając oddziały desantowe.

Jeśli nie dojdzie do zawarcia rozejmu, to wydaje się — w świetle naszkicowanej powyżej zmiany położenia — że nie będzie innego sposobu utrzymania południowej Korei, jak tylko za pomocą uderzenia w bazy lotnictwa komunistycznego, rozłożone w Mandżurii.

T. W.

*) Zastrzeżono przy tym, że w razie gdyby do czasu (początkowo ustalono - do 27. 12. 51, w następstwie milcząco zaniechano stawiania terminów) zawarcia rozejmu zaszły większe zmiany położenia bojowego, to przebieg linii wykreśli się na nowo.

**) Chodzi o kilka tysięcy żołnierzy amerykańskich i kilkuset brytyjskich, których komuniści nie wymienili na oficjalnych listach jenieckich, a o których wiadomo, że dostali się do niewoli komunistycznej; podobnie zamilczeli czerwoni o kilkudziesięciu tysiącach jeńców południowo-koreańskich, ale tych w przeważnej zapewne większości zmusili do służby we własnych szeregach.

*) M. i. „The Times" z 26 11. ub.r. doniósł, że radiotelegrafista 8 p. huzarów brytyjskich, Polak, przejął depeszę artyleryjską nieprzyjaciela, zredagowaną w języku rosyjskim.

NOWE OBRAZY MARIANA SZYSZKO-BOHUSZA

PIERWSZY w Londynie pokaz malarski Szyszko-Bohusza odbył się w listopadzie 1948 r. Widzieliśmy wówczas na licznych przykładach dwie fazy twórczości artysty. Dawniejsza, z okresu wojny i pobytu we Włoszech, miała charakter realistyczny i utrzymana była czasami w tradycji pointilizmu. W fazie późniejszej, dążącej zdecydowanie do ujęć abstrahizujących, silnie zaakcentowana ekspresja uzyskiwana była za pomocą środków formalno-malarskich. Po trzyletniej przerwie artysta ukazał nam znów swój dorobek na odbytej niedawno wystawie w klubie Polskiej YMCA. Na wystawie tej obok niektórych dawniejszych prac ujrzeliśmy nowe osiągnięcia artysty z zakresu ostatniego trzylecia.

Podobnie jak przed trzema laty, na czoło wysunęły się prace o tematyce religijnej. Wśród nich najlepszą rzeczą jest „Chrystus przed Piłatem". Jest to kompozycja złożona z szerokich, wyraźnie rozgraniczonych plam barwnych o kształtach wydłużonych prostokątów, trapezów i trójkątów, z unikaniem form obłych; charakter przedstawieniowy obrazu został zredukowany do minimum; jedyną bodaj formą nawiązującą do wizualnej rzeczywistości są twarze Chrystusa i Piłata, które zresztą są zaznaczone raczej, niż właściwie pokazane, przez co dzieło nabiera cech zdecydowanej abstrakcji. Całym swym ujęciem praca ta najbardziej odbiega od innych kompozycji i jest prawdziwie n o w y m osiągnięciem na tle dotychczasowego dorobku artysty.

Od pozostałych prac odbiega również „Upadły anioł", w którym szerokie plamy nasyconego ciemnego błę-

kitu i purpury dominują zdecydowanie nad innymi barwami. Natomiast inne prace nawiązują raczej do tego stylu, który artysta obrał od czasu zerwania z realimem. Wśród tych ostatnich kolorystycznie najlepsze jest „Boże Narodzenie", w którym wizja „ciemnej nocy, brodzącej w jasnościach promienistych" oddana została za pomocą świetnie zgranych czerni, ciemnych zieleni, czerwieni, barw niebieskich i żółtych. W „Zesłaniu Ducha św." smugi szat apostolskich tworzą bogaty barwny pęk bieli, purpury, błękitów i liliowości o setkach odcieni. W dwóch kompozycjach zatytułowanych „Chrystus i ludzie" biel, oznaczająca Boga, kontrastuje w sposób symboliczny lecz zarazem malarski z ciemnymi, miejscami w czerń przechodzącymi plamami ludzkich postaci.

Spośród prac o innej tematyce na czoło wysuwa się „Wielki las", w którym bogactwo barw i świateł rzeczywistego lasu z jego drzewami, listowiem, ściętymi pniami, trawą i skrawkami przezierającego tu i ówdzie nieba przełożone zostało na abstrahizującą kompozycję o zieleniach i niebieskościach dominujących nad istnym l a s e m brązów, czerni, bieli, żółtości i innych kolorów; całość wpada w jakiś szczególny, srebrzysty ton. Kolorystyczny nastrój obrazu podkreśla rama o barwie szarej, przechodzącej jakby lekko w fiolet, z ciekawym srebrzystym połyskiem. Prawie całkowitym abstraktem jest inna kompozycja, również zatytułowana „Las". Podobnie jak w „Chrystusie przed Piłatem", autor oddala się tu od rzeczywistości wizualnej w sposób przed trzema laty jeszcze niespotykany.

Na wystawie ukazane było również namalowane dawniej „Ukrzyżowanie", oprawione obecnie w odpowiednią ramę, pozwalającą lepiej ocenić tę improwizację malarską, jedyną w swej żywiołowej spontaniczności.

Jak już zaznaczyliśmy kiedyś na tym miejscu, Szyszko-Bohusz jest artystą nieustającym w poszukiwaniu własnej drogi. Jeśli potrafił on w ciągu lat powojennych przejść od sui generis bonardyzmu do takich osiągnięć jak „Ukrzyżowanie", lub „Chrystus przed Piłatem", to można być pewnym, że droga ta stoi już przed nim otworem.

F. Strzałko

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

KONFERENCJA PRASOWA ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W Domu Kombatanta w Londynie odbyła się konferencja prasowa Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. Celem konferencji było poinformowanie prasy o stanie i potrzebach życia społecznego w Wielkiej Brytanii ze specjalnym uwzględnieniem działalności kulturalno-oświatowej.

Przemówienie zagajające wygłosił prezes Zjednoczenia E. Kozłowski. Referent uwypuklił dwie sprawy: 1) Konieczność zachowania dla polskości dzieci i młodzieży, na ten cel potrzebne środki musi dać samo społeczeństwo. 2) Wobec likwidacji nauki w kraju emigracja musi dbać o rozwój wolnej polskiej myśli naukowej.

Poruszone zagadnienia rozwijali następnie dr M. Giergielewicz (Rada Kulturalno-Oświatowa), prof. T. Brzeski (studia wyższe), M. Goławski (nauczanie przedmiotów ojczystych), A. Krajewski (działalność kult.-ośw. organizacji społecznych) i W. Modrzeński (teatr).

POLACY W AUSTRALII

W dniach 9 — 10 lutego odbył się III Zjazd Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, reprezentującej 50 do 60-tysięczną Polonię australijską, w przeważającej mierze złożoną z emigracji powojennej. Dwudniowe obrady poświęcone były dotychczasowym osiągnięciom zorganizowanej Polonii oraz problemom wszystkich dziedzin życia polskiego w Australii.

Do Rady Naczelnej wybrano amb. Ponińskiego jako prezesa (ponownie) oraz pp. Adamskiego, prof. K. Morawskiego, red. T. Naklickiego, J. Roubę, R. Wierzbickiego i mjr J. Żongołłowicza. Reprezentantem duchowieństwa w Radzie ks. bp. Gawlina mianował ks. kan. W. Dzięcioła.

TEATR WYOBRAŹNI NA PŁYTACH

Polscy artyści dramatyczni zrzeszeni w Związku Zawodowym Artystów Scen Polskich Zagranicą wespół z kilku osobami z polskich kół przemysłowych interesujących się zagadnieniami teatru i przy współudziale firmy księgarsko-wydawniczej „Orbis" w Londynie przystąpili do nagrywania na płytach najwybitniejszych sztuk z polskiego repertuaru klasycznego i współczesnego. Na ukończeniu jest już komplet płyt zawierający nagraną komedię Aleksandra Fredry pt. „Zemsta", a w przygotowaniu są płyty z takimi sztukami jak „Most" Jerzego Szaniawskiego, „Warszawianka" Stanisława Wyspiańskiego i „Uciekła mi przepióreczka" Stefana Żeromskiego.

Komplety tych płyt z dołączonymi instrukcjami i tekstem odczytu pozwolą na urządzenie wieczorów teatralnych nie tylko w najbardziej odległych, a rozsianych po całym świecie ośrodkach polskich, ale i w każdym domu prywatnym. Wystarczy do tego celu posiadanie zwykłego gramofonu lub adaptera radiowego bez żadnych przeróbek. Wypada nadto wskazać, że tak nagrane sztuki mogą być wielką pomocą przy wystawianiu ich przez zespoły amatorskie.

Ze względu na czas potrzebny do przesłania płyt do odleglejszych skupień podajemy tą drogą do wiadomości, że zamówienia na komplet „Zemsty" A. Fredry należy nadsyłać jak najprędzej, gdyż ilość kompletów jest ograniczona do stu. Cena za komplet (65 minut nagrania) wynosi £ 6 (lub równowartość w walucie miejscowej) plus koszty przesyłki w specjalnym opakowaniu: od 10 do 20 szylingów, zależnie od odległości.

Zamówienia kierować pod adresem: Fonoteatr, c/o „Orbis", 38, Knightsbridge, London S.W.1, England. Zamówienia będą wykonywane w kolejności ich napływania.

PRZEDŁUŻENIE PRZEDPŁATY „MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA"

Na prośbę subskrybentów z krajów zamorskich komitet wydawniczy „Myśli nowoczesnego Polaka" Romana Dmowskiego przedłuża termin przedpłaty do dnia 30 kwietnia br.

DO PRENUMERATORÓW WE FRANCJI

Administracja „Myśli Polskiej" podaje do wiadomości Prenumeratorów i Czytelników naszego pisma, mieszkających we Francji, że z dniem 1 kwietnia br. tak prenumerata „Myśli" jak i cena pojedynczego numeru wzrosną. I tak: 1) cena pojedynczego numeru z 50 na 60 fr., 2) prenumerata dla członków SN, kwartalna z 210 fr. na 250 fr., 3) dla nieczłonków z 250 fr. na 300 fr.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.